

ANTHONY THOMAS GRAFTON Princeton University

HUMANIŚCI Z DŁOŃMI SPLAMIONYMI TUSZEM KULTURA POPRAWIANIA W RENESANSOWEJ EUROPIE*

Z końcem lata 2002 sądziłem, że widziałem już wszystko, a przynajmniej wszystko, czego doświadczyć może nauczyciel akademicki i uczoney. Prowadziłem wykłady i seminaria, publikowałem książki oraz artykuły, recenzowałem i byłem recenzowany. Krytycy już to chwalili mnie za podtrzymywanie tradycyjnych standardów badań, już to piętnowali jako marksistowskiego dekonstrukcjonistę. Mój dawny student i jego współpracownik uczynili ze mnie nawet czarny charakter w bestsellerowej powieści detektywistycznej, której fabuła rozgrywa się w Princeton¹. Na szczęście łaskawie napisali dla mnie dramatyczną scenę śmierci. Wiadomość, iż otrzymałem Nagrodę Balzana, była za to zupełnym zaskoczeniem, zwłaszcza że oficjalne ogłoszenie wyników przysłało mi w załączniku do e-maila, którego nijak

* Niniejszy tekst jest zapisem wykładu wygłoszonego przez A. Th. Graftona w 2011 roku w ramach cyklu seminariów organizowanych corocznie przez Międzynarodową Fundację Balzana. Sam Grafton został laureatem Nagrody Balzana w dziedzinie historii nauk humanistycznych (zob. na stronie: <https://www.balzan.org/en/prizewinners/anthony-grafton> (data dostępu: 6 V 2026)) w 2002 roku. Podstawę przekładu stanowi tekst A. Th. Graftona *Humanists with Inky Fingers. The Culture of Correction in Renaissance Europe* (w: *Humanists with Inky Fingers. The Culture of Correction in Renaissance Europe*. Firenze 2011. Leo S. Olschki, s. 27–48).

Wykład Graftona poświęcony jest m.in. poprawkom i uzupełnieniom, jakie renesansowi korektorzy nanosili na teksty przygotowywane do druku. Dla czytelnika nie będzie zapewne zaskoczeniem – choć może się okazać cokolwiek ironiczne – że podobnym zabiegom poddany został również sam tekst wykładu Graftona. Przeprowadzając je, starałem się jednak – podobnie jak wczesnonowożytni edytorzy – kierować jak najlepszym interesem autora, mają więc charakter kosmetyczny i polegają głównie na uzupełnieniu przypisów tam, gdzie czytelnik mógłby być zainteresowany dodatkowymi odniesieniami bibliograficznymi. Wszystkie merytoryczne ingerencje tłumacza opatrzone, rzecz jasna, stosownymi oznaczeniami w nawiasach kwadratowych. Wybrane przypisy pochodzące od autora przeniesiono nieco bliżej faktycznej treści, której dotyczą. Cytaty z dzieł tłumaczonych na język polski podaję (z niewielkim wyjątkiem uwzględnionym w przypisie) zgodnie z tymi przekładami. W przytoczeniach łacińskich dokonałem zasadniczo modernizacji ortografii (np. w przypadku litery „v” w funkcji „u”), chyba że oryginalny zapis miał znaczenie w wywodzie. Przetłumaczyłem również z łaciny kilka fragmentów, które nie zostały przełożone przez samego Graftona w angielskiej wersji wykładu. [Przypis tłum.].

¹ Mowa o powieści I. Caldwell i D. Thomasona *The Rule of Four* (New York 2004). Polskie wydanie ukazało się w przekładzie P. Amsterdamskiego i zatytułowane jest *Reguła czterech* (Warszawa 2005). [Przypis tłum.].

nie mogłem otworzyć. Dopiero późniejszy liścik od Nicolette Mout uswiadomił mi, że wygrałem.

Kiedy doszedłem już do siebie, żaden element nagrody nie wzbudził we mnie większej radości niż wymóg, by połowa kwoty przeznaczona została na wsparcie postępów młodych badaczy. Przez lata zajmowałem się życiem i twórczością francuskiego filologa klasycznego Josepha Scaligera (1540–1609). Jak wielu uczonych swych czasów, uważał się on za obywatela międzynarodowej Rzeczypospolitej Listów², wyobrażonej wspólnoty wykraczającej poza granice języków, państw i religii. Scaliger utrzymywał relacje ze swoimi „współobywatelami” poprzez korespondencję – przede wszystkim po łacinie – niekiedy zwięzłą i formalną, innym razem obfita, pełną pasji, przepojoną szczegółami technicznymi. Jednocześnie przebijająca przez Scaligera francuskość. Jako młody człowiek poznał poetów Plejady i uczonych w prawie, którzy pisali na nowo przeszłość Francji. Kochał swój język ojczysty i używał go w korespondencji z przyjaciółmi z czasów młodości. Przez całe życie otrzymywał listy po francusku od mężczyzn i kobiet różnych stanów. Innymi słowy, korespondencja Scaligera stanowiła zatem złożony zbiór świadczący o jego przynależności do rozmaitych sieci społecznych.

Wszystko to wiedziałem – ale niewiele ponadto. We własnych badaniach skupiłem się na edycjach utworów i traktatów Scaligera, które przyniosły mu ogromną sławę i zapewniły wyjątkowe stanowisko profesora w Lejdzie, a także na notatkach i na innych materiałach, jakie zgromadził w trakcie swej pracy³. Gdy korzystałem z korespondencji Scaligera, aby uzupełnić te źródła i osadzić je w kontekście, polegałem – podobnie do licznych badaczy – na pogmatwanej kolekcji wcześniejszych wydań. Ich niewątpliwą zaletą było to, że w ogóle istniały – i niewiele więcej. Scaliger pisał listy samodzielnie, posługując się cudownie wyraźnym piśmem, potwierdzającym powiedzonko mojego nauczyciela Arnolda Momigliana, że „wielki człowiek z ładnym charakterem pisma to podwójnie wielki człowiek”. Niemniej żadna z edycji nie była kompletna, ale nawet pobieżne zestawienie opublikowanych listów z zachowanymi autografami ujawniało, że wydawcy nie zawsze precyzyjnie oddawali to, co napisał Scaliger. Czy można by zatem znaleźć młodych badaczy zainteresowanych tym materiałem, a także posiadających zdolności i zapał potrzebny do opracowania edycji?

Znajomi uczeni – zwłaszcza zaś Nicolette Mout i Henk Jan de Jonge z Lejdy oraz Jill Krays z Instytutu Warburga w Londynie – przyszli mi z radą i pomocą. Zwrócili uwagę, że przygotowanie wydania wymaga siedziby. Instytut Warburga, sam będący przecież bastionem europejskiej wspólnoty uczonych od lat dwudziestych XX wieku, zaoferował przestrzeń i wsparcie dla projektu. Fundacja Balzana zdecydowała, że opracowanie edycji stanowiłoby właściwe spożytkowanie nagrody.

² Woryginał „*Republic of Letters*”, co jest angielskim tłumaczeniem łacińskiego terminu „*respublica litteraria*”, który bywał rozmaicie oddawany po polsku, m.in. jako „Rzeczpospolita Uczonych”, „wspólnota uczonych” czy „Rzeczpospolita Listów”. Ze względu na nacisk, jaki autor kładzie na korespondencję J. Scaligera i innych renesansowych humanistów, w trakcie przekładu wybierałem trzecią z przedstawionych tu możliwości, choć w tekście wystąpią i inne. [Przypis tłum.].

³ A. Grafton, *Joseph Scaliger: A Study in the History of Classical Scholarship*. T. 1–2. Oxford 1983–1993.

Ogłoszono więc konkurs i utworzono komitet. Ku radości wszystkich zaangażowanych w przedsięwzięcie dwaj wspaniale wykwalifikowani uczeni pojawili się jak na zawałanie: Paul Botley, brytyjski specjalista od renesansowego humanizmu, zwłaszcza w jego włoskiej odmianie, wykształcony w Cambridge, a także Dirk van Miert, holenderski ekspert od uniwersytetów i świata naukowego Holandii końca XVI i w XVII wieku, absolwent Uniwersytetu Amsterdamskiego. Obaj doskonale znali łacinę (oraz kilka innych języków, z których wszystkie okazały się przydatne), obaj mieli również bogate doświadczenie w badaniach nad nowożytnymi rękopisami i nad wczesną książką drukowaną. Obu łączyło ponadto głębokie zainteresowanie renesansowym światem nauki.

Paul i Dirk wprawnie wykorzystali katalogi biblioteczne, często już dziś zdigitalizowane, aby zgromadzić pełny korpus zachowanych listów Scaligera, znacznie większy niż drukowany zbiór, na którym się opierałem ja i inni. Rozrastał się on w miarę, jak katalogowano kolejne rękopisy (ostatnio w kopenhaskiej Bibliotece Królewskiej). Okazało się, że kompletna korespondencja zawiera „1650 listów, z czego około 800 wyszło spod pióra samego Scaligera”. Do grona jego dyskutantów należeli wielcy filologowie, tacy jak Isaac Casaubon czy Justus Lipsius, astronom Tycho Brahe, arabista Étienne Hubert, kolekcjonerzy starożytności pokroju Markusa Welsera i Nicolasa-Claude’a Fabriego de Peiresca, a także prawnik i historyk Jacques-Auguste de Thou, innymi słowy – poczet przedstawicieli północnoeuropejskiej Rzeczypospolitej listów w całej swej erudycyjnej wspaniałości. Korespondencja ta, w większości nieformalna, ujawnia sporo szczegółów na temat codziennego życia uczonego około 1600 roku. Listy Scaligera zawierają podziękowania za remedium na kolkę, towarzyszą butelkom wina, które przysyłał przyjaciołom, niosą odmowy przybycia na śluby tudzież prośby o pomoc w uzyskaniu rzadkich rękopisów czy książek. Jeden z listów zdradza nawet, że temu wielkiemu człowiekowi wypadały zęby (Scaliger szczylił się pochodzeniem z Gaskonii, krainy znanej ze skłonności jej mieszkańców do przechwałek i przesady – kiedy w 1980 roku eks-humowano jego szkielet, okazało się, że wszystkie przednie zęby miał na miejscu)⁴.

Co jednak najważniejsze, listy stawiają w nowym i jasnym świetle rozwój zainteresowań i metod Scaligera jako uczonego, zarówno takich, które znalazły później wyraz w jego drukowanych dziełach, jak i takich, które znajdują poświadczenie wyłącznie w listach. W miarę jak Paul i Dirk opracowywali i opatrywali objaśnieniami tekst – dziś zapełniający osiem opasłych tomów poddawanych właśnie ostatecznej redakcji przez Henka Jana de Jongego – oczywiście stawało się, że dostarczą nowej opowieści na temat Scaligera i jego świata. Być może zainspirują kogoś, by zastąpił tę podstawową do dziś biografię uczonego (cienką acz elokwentną książkę pióra filologa i historyka starożytności Jacoba Bernaysa z lat pięćdziesiątych XIX wieku) nową biografią. W międzyczasie praca nad korespon-

⁴ Oryginalny tekst wykładu zawiera w tym miejscu link do strony projektu (<http://warburg.sas.ac.uk/research/projects/scaliger/>), która przestała w międzyczasie działać (w 2011 roku). Opis projektu można dziś znaleźć pod adresem: <https://warburg.sas.ac.uk/research-fellowships/research-projects/archived-research-projects/joseph-justus-scaliger-correspondence> (data dostępu: 22 IV 2026). Jednocześnie jest już dostępna w druku antologia listów J. J. Scaligera (*The Correspondence*. Ed. P. Botley, D. van Miert. Genève 2012). [Przypis tłum.].

dencją zainspirowała Paula i Dirka do dalszych studiów nad strukturami świata naukowego – obrazem żywotów uczonych i ich osiągnięć – w nowożytności.

Jedno z wielu zagadnień przebadanych przez Paula i Dirka wydaje się szczególnie fascynujące. W roku 1627 Daniel Heinsius zredagował dla oficyny Elsevier w Lejdzie edycję łacińskiej korespondencji Josepha Scaligera⁵. Isaac Casaubon przygotował do druku niektóre z jego listów jeszcze w 1610 roku. W całej Europie członkowie wspólnoty uczonych gromadzili więc niepublikowaną korespondencję od Scaligera, a następnie przesyłali do Lejdy. Zważywszy na jego wyraźne pismo, można by pomyśleć, że Heinsius musiał tylko ułożyć listy w odpowiedniej kolejności i przekazać je drukarzowi.

W istocie jednak, czego dowiedli Botley i van Miert, Heinsius znalazł dla swojego lotnego pióra mnóstwo pracy. Wydanie miało upamiętnić wielkiego męża, ale łacina Scaligera, chociaż potoczysta i pełna werwy, nie była doskonała. Scaliger nie przejmował się zupełnie przestrzeganiem zasad następstwa czasów albo umieszczeniem czasowników na końcu zdania. Heinsius poprawił go w obu tych kwestiach⁶. Ale jako redaktor zrobił jeszcze więcej. Scaliger słynął z niedyskrecji, na co zwrócił uwagę w liście do Lipsiusa drukarz Franciscus Raphelengius młodszy: „Ci, których nazywa jednego dnia »łotrami«, »osłami«, »bydlakami« i »ciemniakami«, kiedy indziej okazują się szlachetnymi panami, uczonymi i erudydami”⁷. Jego listy roiły się od przytyków pod adresem przyjaciół i kolegów po fachu, nie mówiąc już o wrogach, takich jak Marin Del Rio SJ, okrzyknięty przez niego „*stercus Diaboli* [diablim łajnem]”. (Odpowiedź jezuita była tyleż prosta, co miażdżąca: „diabeł nie sra”). Heinsius zadbał więc, by listy uczynić przyzwoitymi, jak przystało na świadectwo życia wielkiego męża. Niekiedy wykonywał zresztą swoją pracę z taką wprawą, że jej śladów nie był w stanie dostrzec żaden czytelnik. W liście z 1599 roku do wielkiego pensjonariusza Holandii, Jana van Oldenbarnevelta, Scaliger – najlepiej opłacany wykładowca uniwersytetu w Lejdzie – skarżył się, że przyszło mu zapłacić szczególnie wysoki podatek. Całą sytuację przedstawił on tak: „nie dekret stanów, lecz spiszek innych profesorów, którzy chcieli swoje własne obciążenia zmniejszyć, powiększyć zaś moje”⁸. Heinsius wyciął zżęcznie tylko jedno słowo – „profesorów”, pozostawiając zdanie w pełni poprawne gramatycznie (choć nieco niejasne) i nieobraźliwe dla nikogo⁹.

⁵ J. J. Scaliger, *Epistolae omnes quae reperiri putuerunt*. Ed. D. Heinsius. Leiden 1627.

⁶ Oryginalny tekst wykładu zawiera w tym miejscu link do strony projektu (<http://warburg.sas.ac.uk/research/projects/scaliger/>), jak wspominałem – już dzisiaj nieaktywnej. Informacje o edycji listów Scaligera przygotowanej przez Heinsiusa można obecnie znaleźć pod adresem: <https://warburg.sas.ac.uk/research-fellowships/research-projects/archived-research-projects/joseph-justus-scaliger/heinsius-edition> (data dostępu: 22 IV 2026). [Przypis tłum.].

⁷ F. Raphelengius, list do J. Lipsiusa, z 7 XI 1595. Cyt. z: *Sylloges epistolarum a viris illustribus scriptarum*. Ed. P. Burman. T. 1. Leiden 1727, s. 208. Zob. *ibidem*: „Laudator et contemptor vehemens ac saepe eiusdem viri aut rei. *Qui hodie »Maraus«, »Asnes«, »Bestes«, »Ignorants« etc. alias iidem erunt »Galant-hommes«, »Doctes«, »Scavants« etc.*”

⁸ J. J. Scaliger, list do J. van Oldenbarnevelta, z 20 IV 1599. Universitaire Bibl., Leiden, rkps MS BPL 885. Zob. *ibidem*: „*Ego, qui scirem non ordinum hoc decretum, sed ipsorum Professorum conspirationem esse, qui se levare, me onerare vellent...*”

⁹ Zob. Scaliger, *Epistolae omnes quae reperiri putuerunt*, s. 707. Przykład ten zawdzięczam stronie projektu (z której został w międzyczasie usunięty).

A jednak Scaliger narzekał również – i to w sposób niełatwy do złagodzenia – na szkody, jakie wyrządziło mu kilku konkretnych nieuków. W roku 1590 Franciscus Junius zbecześcił przygotowaną przez Scaligera edycję Marcusa Maniliusa, przedrukowując ją ze swoimi komentarzami, w których ośmielił się skrytykować tego wielkiego autora. Scaliger zemścił się, profanując własny egzemplarz książki uprzejmościami w rodzaju „*cacat* [sranie w banie]”. O Juniusie wypowiadał się też niepochlebnie w niejednym liście. W takim przypadku (i wielu innych) Heinsius zastąpił asteriskami nazwiska tych wszystkich, którzy stali się przedmiotem ataków Scaligera. Niemniej kontekst czynił wielu z adresatów oczywistymi. Posiadacze opublikowanych listów zabawiali się, uzupełniając brakujące nazwiska, zwłaszcza po tym, jak w 1669 roku Paul Colomiès podał do nich klucz¹⁰. Oto np. Richard Bentley dopisał nazwiska w swoim egzemplarzu listów Scaligera przechowywanym dziś w Bibliotece Brytyjskiej¹¹.

Inni – szczególnie ci, którzy na własnej skórze odczuli ukłucie mściwego pióra Scaligera – bawili się znacznie gorzej. Gerardus Joannes Vossius, zięć Juniusa, żalił się Franciscusowi Gomarusowi, sprawującemu pieczę nad rękopisami i dziełami Scaligera po jego śmierci, że ten ostatni zniesławił wraz Heinsiusem przyzwoitego człowieka. Wydawcy – tj. sam Heinsius – nie wywiązali się w pełni ze swojego obowiązku, pozwalając szerszej publiczności uzyskać dostęp do tak kontrowersyjnych materiałów:

Słusznie uczynili, i za to im chwała, że nazwisko Juniusa zastąpili każdorazowo asteryskiem (<...>), ale wolałbym raczej, żeby usunęli całe zdania. W obecnej sytuacji czytelnicy zrozumieją, o czym jest mowa w wielu miejscach, znając treść wcześniejszą i późniejszą. Ci zwłaszcza, którzy żyli w tym samym czasie, co Junius i Scaliger, okażą się w tej kwestii wystarczająco domyślni¹².

Dzisiejszemu czytelnikowi, przyuczonemu do wiary w to, że każde słowo autora ma wielką wagę, ingerencje te wydadzą się niewłaściwe. A jednak w okresie wczesnonowożytnym, jak dowiedli Paul i Dirk, były one powszechną praktyką. Gdy pierwszy zbiór korespondencji Isaaca Casaubona ukazał się drukiem kilka lat po listach Scaligera, wydawca również zadbał, by usunąć wszelkie potencjalnie obraźliwe fragmenty w taki sposób, żeby nie został po nich żaden ślad¹³. Mamy zresztą wiele wcześniejszych przypadków łagodnej uczonej cenzury. Aldus Manutius przeredagował z rozmysłem listy Angela Poliziana, gdy ten opublikował je

¹⁰ Mowa o publikacji P. Colomesiusa *Opuscula* (Ultraiecti 1669). Klucz do korespondencji Scaligera znajduje się w niej na s. 145–158. [Przypis tłum.].

¹¹ British Library, rkps 1086.b.1.

¹² G. J. Vossius, list do F. Gomarusa, z 11 V 1627. W: *Epistolae selectiores*. Amsterdam 1699, s. 56. Zob. *ibidem*: „*Recte interim ac laudabiliter quod omnibus in locis, loco Iuniani nominis, asteriscum posuere, uti et cum Manilius Iunii, vel Tertullianus, vel Epistolae eius ad Atticum taxarentur. Mallem tamen totas periodos omisissent. Nunc sic quoque intelligent non pauci, quid dicatur, idque ex iis, quae vel praecedunt, vel consequuntur. Ac imprimis illi sagaces satis erunt, qui Iunii et Scaligeri temporibus vixere*”. Zob. też G. J. Vossius: list do F. Juniusa mł., z 22 IX 1628. W: *iw.*, s. 76; list do J. Meursiusa, z 2 V 1630. W: *iw.*, s. 86, 96. – J. Meursius, list do G. J. Vossiusa, z 5 III 1630. W: *iw.*, s. 89.

¹³ Zob. P. Dabon, *Les Avatars d'une édition de correspondance: „les Epistolae” I. Casauboni de 1638*. „*Nouvelles de la République des Lettres*” 1982, nr 2, s. 25–63.

w 1498 roku¹⁴. Korektor, który wydrukował list Johanna Trithemiusa w Haguenau w 1536 roku, zmodyfikował pozdrowienie znajdujące się w oryginalnym tekście, wskazujące, że Trithemius otrzymał wiadomość od „gymnozofisty z uniwersytetu w Kolonii” (i sugerujące mi, podobnie jak być może korektorowi, że owa korespondencja, analogicznie do wielu innych pism tego autora, była w części – jeśli nie w całości – podrobiona)¹⁵. Czynie tak zresztą i ci, którzy wydawali własne listy. Gdy w 1521 roku swoją korespondencję publikował Erazm z Rotterdamu, przyznał np., że skoro natrafił na wiadomości niezbyt powściągliwe w tonie, „pomiął je zupełnie lub zmiękczył”, prosząc także Beatusa Rhenanusa, głównego korektora, który czuwał nad edycją, aby upewnił się, że publikacja wyrządzi jego reputacji jak najmniej szkód¹⁶.

W teorii, jak twierdził sam Erazm w traktacie o sztuce epistolarnej¹⁷, listy ukazywały bezpośrednio i wyraźnie osobowość piszącego. Ale osobowość ta musiała być przyzwoita, a więc taka, jaką autor chciał przedstawić publicznie. Analogicznie do dziewcząt uczęszczających do szkoły wraz z Jane Eyre humanista-adept sztuki epistolarnej miał być dzieckiem wdzięku raczej niż natury¹⁸. Wszyscy humaniści zwracali się do wzorów takich jak Ciceron, którego korespondencja zawierała pełno ugrzecznonych formuł, jak Pliniusz, głoszący, że sam nie zebrałby nigdy własnych listów i nie puściłby ich w obieg, bądź jak Hieronim, skłonny niekiedy do pisania pod imionami swych przyjaciółek czy towarzyszek. Najwyraźniej jednak starożytni nie tylko kolekcjonowali swoją korespondencję, lecz także redagowali ją, by osiągnąć konkretne efekty retoryczne. Wielu podejrzewało niewątpliwie, że Francesco Petrarca, pierwszy z nowożytnych epistolografów, uczynił to samo, gdy modyfikował i przesunął listy w zbiorach zatytułowanych przez siebie *Listy rodzinne (Familiares)* i *Listy starcze (Seniles)*. I jeśli rzeczywiście tak myśleli – mieli rację¹⁹. Wydaje się prawdopodobne, że gros humanistów, których listy zredagowano po ich śmierci, wolała objawić się szerszej publiczności w taki

¹⁴ A. Poliziano, *Letters*. Ed., transl. S. Butler. T. 1. Cambridge, Mass., 2008, s. 291–293.

¹⁵ W kolekcji korespondencji spisanej własnoręcznie przez J. Trithemiusa (Bibl. Apostolica Vaticana MS Pal. lat. 730, ep. II.31, k. 152 r–v) list ten ma nagłówek: *Epistola Nicolai Gerbellii Phorcensis gymnosophiste in Academia Coloniana: ad Ioannem Tritemium abbatem* (List Nikolausa Gerbela z Pforzheim, gymnozofisty z uniwersytetu w Kolonii, do opata Johanna Trithemiusa). Ten okazały tytuł powraca w liście II.36 (k. 159v): „presbyter et gymnosophista erpfordiensis”. W drukowanej edycji korespondencji J. Trithemiusa z *Epistolarum familiarium libri duo* (Haguenau 1536), wzmianka o gymnozoficie zniknęła z nagłówków wspomnianych listów, stanowiąc milczący dowód na starania korektora, by cała kolekcja wyglądała na bardziej autentyczną.

¹⁶ Erasmus Roterodamus, *Opus epistolarum*. Ed. P. S. Allen, H. M. Allen. T. 4. Oxonii 1922, s. 409.

¹⁷ Mowa tu o *Opus de conscribendis epistolis* (O pisaniu listów) wydanym po raz pierwszy w roku 1522 w Bazylei. [Przypis tłum.].

¹⁸ W najsłynniejszym polskim przekładzie T. Świdorskiej *Dziwnych losów Jane Eyre* Ch. Brontë, wydanym w Poznaniu (1930) w dwóch tomach, z przedmową A. Tretiaka, fragment ten przedstawia się inaczej – tłumaczka zdecydowała, by angielskie „grace” oddać polskim słowem „łaska” („ja pragnę, by te dzieci były dziećmi łaski [...]” *(ibidem, t. 1, s. 71)*), co nie pasuje do kontekstu, o który chodzi Graftonowi. [Przypis tłum.].

¹⁹ Zob. A. Bernardo, *Letter-Splitting in Petrarch's „Familiares”*. „Speculum” 1958, nr 33, s. 236–241. – H. Baron, *From Petrarch to Leonardo Bruni*. Chicago 1968, s. 7–101.

mniej więcej sposób jak Scaliger, a nie stać się przedmiotem skrupulatnych studiów filologicznych obnażających ich z całym dobrodziejstwem inwentarza.

Od lat siedemdziesiątych interesowałem się pracą korektorów – uczonych nie-
szczęśników zatrudnionych w oficynach wydawniczych, gdzie szczytywali odbitki
i przygotowywali je do publikacji – którzy robili to dokładnie, co Heinsius dla Sca-
liger. Tak się złożyło, że w grudniu 2009 zostałem zaproszony do Biblioteki Brytyj-
skiej, by wygłosić cykl wykładów Panizzioskich²⁰. Zainspirowany pracą Paula
i Dirka, postanowiłem poświęcić je szerszemu zagadnieniu przygotowania tekstów
do wydania we wczesnej epoce druku. W pozostałej części niniejszej prelekcji sta-
nowiącej przegląd większej książki, która ukaże się nakładem Biblioteki Brytyjskiej²¹,
chciałbym przedstawić w dużym skrócie sylwetki kilku obywateli Rzeczypospolitej
listów z dłońmi szczególnie splamionymi tuszem – ludzi zajmujących twarde stolki
w warsztatach drukarskich, a nie wygodne uniwersyteckie fotele. Dowiodę, że gdy
Heinsius i inni redagowali korespondencję uczonych, postępowali zgodnie ze zwy-
kłą praktyką wydawnicza; że korektorzy zajmujący się tą ważką pracą cieszyli się
znikomym szacunkiem i marnymi zarobkami; oraz że, po prawdzie, korzenie sztuki
korektorskiej praktykowanej w oficynach drukarskich sięgały świata książek
rękopiśmiennych, co pozwala wyjaśnić, dlaczego poprawki wywoływały tak często
raczej wściekłość niż wdzięczność tych, którzy doświadczyli korekty.

Czym więc zajmował się korektor? Możemy na początek zapytać światłego Szwaj-
cara. Theodor Zwinger, uczony z Bazylei, ujął w formie diagramu, w stylu Petrusa
Ramusa, schemat organizacji oficyny wydawniczej, w tym również inwentarz sprzę-
tów i materiałów, a także operacji, które za ich pomocą wykonywano (ryc. 1).

W prawym górnym rogu zanotował, że drukarze mają pracowników dwóch
rodzajów: „mechanicznych” [„*mechanicae*”] i „teoretycznych” [„*theoricae*”]. Obowią-
zkiem tych pierwszych było składanie tekstu, smarowanie form tuszem i drukowa-
nie stron, natomiast drugich – korektorów – porównywanie wersji, która wyszła
spod prasy w oficynie, z „wzorcem” [„*exemplar*”] albo z kopia, którą chciano zre-
produkować. Wszystko wydaje się jasne, podobnie jak na drugim diagramie Zwin-
gera (ryc. 2) – przejrzystym schemacie blokowym.

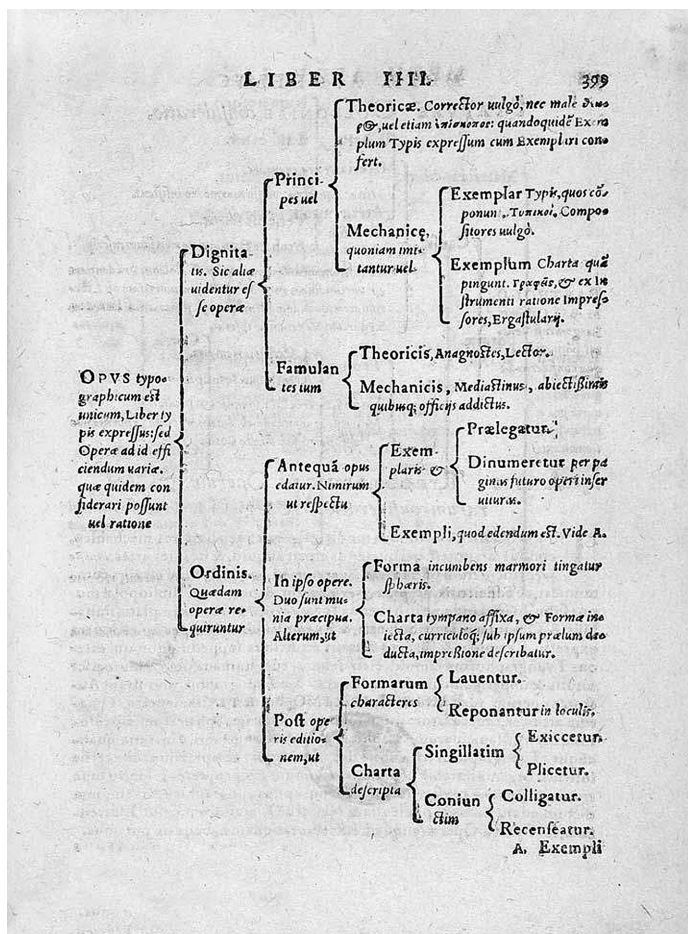
Autor twierdził (z dużą precyzją), że korektorzy czytają każdą stronę trzykrot-
nie, dwa razy sprawdzając ją z oryginałem i raz, już w trakcie rewizji, z drugą
poprawioną odbitką. Karl Kraus zbył niegdyś czytelników jako zaledwie „produkt
uboczny” literatury²². Wydaje się, że korekta była podobnie produktem ubocznym
wynalezienia druku.

Jak pracownicy każdego innego zawodu, korektorzy wykształcili własną kul-
turę i stworzyli wkrótce swój żargon. Raimundo Silva, korektor i antybohater *Hi-*

²⁰ Wykłady Panizzioskie (*Panizzi lectures*) organizowane są w Bibliotece Brytyjskiej od 1985 roku dla upamiętnienia A. Panizziego, zasłużonego dyrektora tej instytucji. [Przypis tłum.]

²¹ Książka ta ukazała się ostatecznie w 2020 roku nakładem Harvard University Press. Zob. A. Grafton, *Inky Fingers: The Making of Books in Early Modern Europe*. Cambridge, Mass., 2020. Podobnym zagadnieniom została również poświęcona publikacja zbiorowa *Printing and Misprinting: A Companion to Mistakes and In-House Corrections in Renaissance Europe (1450–1650)* (Ed. G. Della Rocca de Candal, A. Grafton, P. Sachet. Oxford 2023). [Przypis tłum.]

²² Nie jest jasne, w którym ze swoich dzieł K. Kraus miałby stwierdzić coś takiego; cytat jest raczej anegdotyczny. [Przypis tłum.]



Ryc. 1. Th. Zwinger, *Methodus apodemica*. Basileae 1577. British Library

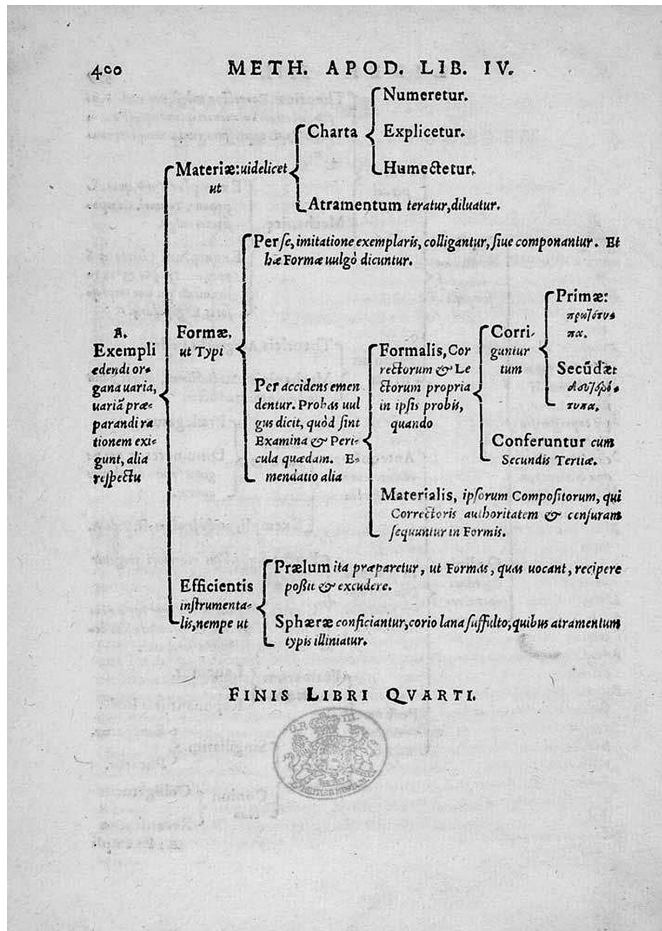
storii oblężenia Lizbony Joségo Saramago, przedstawił niezwykle kreatywną refleksję nad najsztywniejszym z elementów tego języka, znakiem usunięcia tekstu wywiedzionym z greckiej litery δ :

tak, ten znak nazywa się *deletur*, używamy go, kiedy musimy coś skasować i wymazać, informuje o tym samo słowo, które znajduje zastosowanie zarówno dla pojedynczych liter, jak i dla całych słów. Przypomina mi węża, który rozmyślił się na chwilę przed ugryzieniem własnego ogona²³.

Ten konkretny skrót narodził się w istocie bardzo wcześnie. Na odbitce próbnej wydania *Instytucji Justyniana*, przygotowanego przez oficynę Petera Schöffera już w 1475 roku, oznaczenie to widnieje na marginesie w pełnej krasie²⁴. Hieronymus

²³ J. Saramago, *Historia oblężenia Lizbony*. Przeł. W. Charchalis. Poznań 2002, s. 9. [Przypis tłum.].

²⁴ Zob. C. Wehmer, *Ein frühes Korrekturblatt aus der Schöfferschen Offizin*. „Gutenberg-Jahrbuch” 1932, nr 7, s. 118–122.

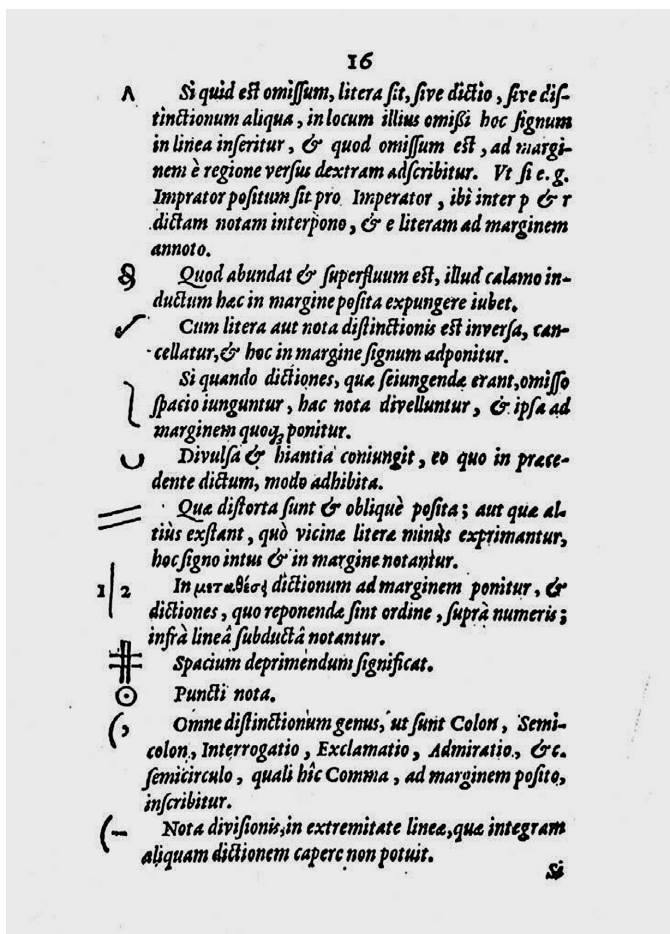
Ryc. 2. Th. Zwinger, *Methodus apodemica*. Basileae 1577. British Library

Hornschnuch, autor pierwszego podręcznika dla korektorów wydrukowanego w 1608 roku, zamieścił w nim tabelę znaków korektorskich, z których część wciąż jest w użyciu (ryc. 3).

Jak każde nowe zajęcie, praca przy korekcie wymagała też osoby konkretnego typu. Wielki antwerpski wydawca Christophe Plantin naszkicował cokolwiek przerażający portret idealnego korektora w liście polecającym jego zięcia, Franciscusa Raphelengiusa młodszego:

Niczym nie fascynuje się z taką pasją, jak łaciną, greką, hebrajskim, chaldejskim, syryjskim i arabskim (a w nich wszystkich, o czym zaświadcza ci, którzy mają z nim bliżej do czynienia, jest również nieprzeciętnym uczonym) oraz studiami humanistycznymi²⁵. Przeprowadzi także wierną,

²⁵ Raphelengius – a zatem i Grafton – ma tu na myśli *studia humanitatis*, czyli przede wszystkim szerokie wykształcenie w tradycji klasycznej, obejmujące m.in. gramatykę, retorykę i filozofię. [Przypis tłum.].



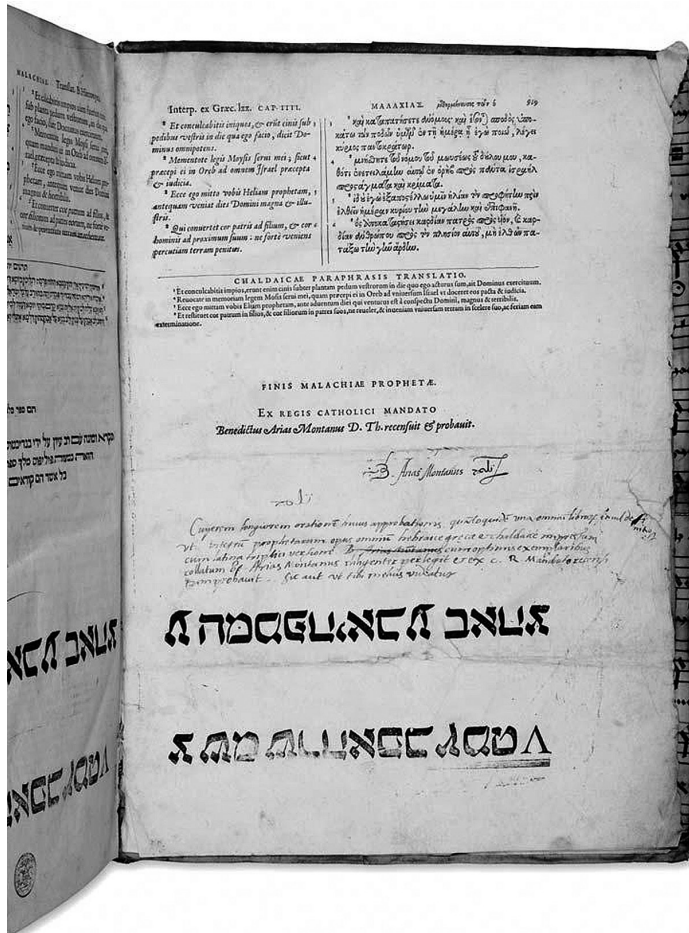
Ryc. 3. J. Hornshuch, *Orthotypographia*. Lipsiae 1608. University of Chicago Library

uważną i ścisłą korektę czegokolwiek, co zostanie mu powierzone, nie pragnąc przy tym nigdy obnosić się ze swą uczonością lub też popisywać się przed innymi, albowiem z wielką powściągliwością i niezwykłą pracowitością podchodzi do wszystkich zadań, jakie się mu przydzieli²⁶.

Przynajmniej w teorii praca korektora wymagała więc ogromnej skrupulatności, specjalistycznej znajomości języków i zupełnego wyzbycia się wszelakich myśli. Aleksiej Stachanow pękałby z dumy, zwłaszcza gdyby miał szansę ujrzeć poznaczone tuszem odbitki korektorskie *Poliglotty antwerpskiej* z oficyny Plantina, nad którymi Raphelengius ślezczał ofiarnie przez lata, nie szukając żadnego uznania, w parze z równie bezinteresownym edytorem, Benitem Ariasem Montanem, z którym wymieniał w trakcie pracy liściki po łacinie (ryc. 4).

W rzeczywistości jednak renesansowi korektorzy robili często więcej niż poprawianie błędów drukarzy. Podejmowali też samodzielne decyzje w stosunku do

²⁶ Cyt. za: C. Clair, *Christopher Plantin*. Wyd. 2. London 1987, s. 258, przypis 16.



Ryc. 4. Odbitki Poligloty antwerpskiej przeznaczone pod korektę. Museum Plantin-Moretus, Antwerpen

tekstów, nad którymi pracowali – nieraz z fatalnym skutkiem. Analogicznie do pierwszych asystentów w laboratoriach, przebadanych przez Stevena Shapina²⁷, wspomniani byli oni przez zacnych luminarzy ówczesnej kultury tylko, kiedy popełniali katastrofalne błędy (jak wtedy, gdy pewien nazbyt dosłownie podchodzący do tekstu korektor z oficyny Aldusa Manucjusza zmienił wers „pij mnie swoimi oczyma”²⁸ w antologii poezji greckiej na „pij mnie swymi usty”). Beatus Rhenanus, wyjątkowy uczone i wybitny mistrz odbitek oraz form drukarskich, nadzorował w 1515 roku edycję Luciusa Annaeusa Seneki przygotowaną przez Erazma

²⁷ S. Shapin, *The Invisible Technician*. „American Scientist” 1989, nr 6, s. 554–563. [Przypis tłum.].
²⁸ Flawiusz Filostratos, *List 33*. W: *Listy miłosne*. Przeł. M. Szarmach. Toruń 2008, s. 47. [Przypis tłum.].

i przepięknie wydana przez Johanna Froben²⁹. Karta tytułowa obiecywała, że tekst oczyszczono w procesie uważnej korekty: Erazm, jak tu napisano, poprawił każdy błąd, a przynajmniej wielką ich liczbę. Tekst był teraz tak doskonały, że sam mógłby uszlachetnić charakter i postępowanie tych wszystkich, którzy zakupili książkę.

Na nieszczęście jednak edycja została ukończona, gdy Erazm przebywał daleko od Bazylei. W tekście rozpleli się nieskorygowane usterki, dodano do niego też apokryficzną łacińską korespondencję Seneki ze św. Pawłem. Beatus Rhenanus przyjął całą winę na siebie, zaznaczając równocześnie, że sam poprawił liczne błędy, podążając za swą słuszną intuicją, a także żalił się, że zadanie przytłoczyło głównego korektora Froben²⁹, Wilhelma Nesena. Co niezaskakujące, wszyscy zgodzili się, że edycja pozostawiała wiele do życzenia, zważywszy że część z „poptwornych” błędów poprawionych przez Rhenanusa była w istocie usterekami typograficznymi, które pojawiły się dopiero w procesie składania tekstu w oficynie. Niemniej Erazm musiał czekać aż do 1529 roku, by ujrzeć nowe wydanie, ale i ono zawierało sfalszowane pisma Seneki, choć karta tytułowa³⁰ zesłała je do odrębnej sekcji, a obok niej wymieniono jeszcze trzecią z istic borgesowskim tytułem „Dzieła, które nie istnieją” [„*Quae non extant*”]³¹.

Co jednak istotniejsze, korektorzy robili znacznie więcej niż tylko uważne sprawdzanie odbitek próbnych, które wyszły spod prasy drukarskiej. Drzeworyt Mosea Thyma z 1609 roku, zdobiący pierwszy podręcznik dla redaktorów, ukazuje z bardzo bliska „teoretycznych” i „mechanicznych” pracowników oficyny w akcji (ryc. 5).

Po lewej stronie widać, jak niektórzy z nich odbijają kolejne arkusze, podczas gdy jeden zawiesza je na stelażu pod sufitem, aby wyschły. Po prawej – młody drukarz zwilża papier, by lepiej przyjmował tusz. Nieco dalej, z prawej, mężczyźni dyskutują. W głębi pomieszczenia pojawia się w drzwiach kobieta z dzbanem piwa dla drukarzy (w Niemczech pracownicy oficyny dostawali je w nagrodę za każdym razem, kiedy skończyli pracę nad wszystkimi kopiami jednego arkusza). Na pierwszym planie stoi natomiast mistrz drukarski we wspaniałej szacie, licząc coś na palcach (jak wszystkim wydawcom, w przeszłości i dziś, żyje mu się zapewne dobrze, choć znajduje się na skraju bankructwa).

Na drzeworycie Thyma widzimy, że pracownicy oficyny noszą bardzo rozmaite stroje. Odmienne style ubioru określone były przez prawa mające ograniczać zby-

²⁹ Chodzi o wydanie I. Frobeniusa *En tibi lector optime, Lucii Annaei Senecae [...] lucubrationes omnes* ([Germaniae] Basileae 1515).

³⁰ Mowa tak naprawdę nie o karcie tytułowej, ale o spisie rzeczy (*Catalogus eorum, quae hoc volumine continentur*). Zob. L. A. Seneca, *Opera et ad dicendi facultatem, et ad bene vivendum utilissima, per Desiderium Erasmus Roterodamum ex fide veterum codicum*. Basileae 1529. [Przypis tłum.].

³¹ Zob. W. Trillitzsch, *Seneca im literarischen Urteil der Antike. Darstellung und Sammlung der Zeugnisse*. [T. 1–2.] Amsterdam 1971. – L. Jardine, *Erasmus, Man of Letters: The Construction of Charisma in Print*. Princeton, N. J., 1993. – L. Reynolds, *Beatus Rhenanus and Seneca, „De Beneficiis” and „De Constantia”*. W zb.: *Beatus Rhenanus (1485–1547): lecteur et éditeur des textes anciens*. [Actes du colloque international tenu à Strasbourg et à Sélestat du 13 au 15 novembre 1998.] Éd. F. Heim, J. Hirstein. Turnhout 2000.



Ryc. 5. J. Hornshuch, *Orthotypographia*. Lipsiae 1608. University of Chicago Library

tek i odróżniać rzemieślników od przedstawicieli stanów uprzywilejowanych. Po koszulach rozpoznać można prostych robotników. Dublety i kryzy wskazują na korektorów. Uczni, umiejący nie tylko czytać, ale i poprawiać klasyczne oraz ówczesne dzieła łacińskie, pracują ramię w ramię z rzemieślnikami, ignorując hałas, brud i tusz, by skupić się na słowach swoich tekstów. Jeden z nich, po prawej, pracuje nad stronami złożonymi już w formę. Podobnie jak mój ojciec – dziennikarz i wydawca, który nauczył się w redakcji swojej gazety poprawiania kopii nie tylko przez szczytywanie odbitek, lecz również przez pracę na samych czcionkach – jest to uczony gotowy pobrudzić sobie dłonie³².

Niemniej dla nas ważniejsi okazał się dwaj mężczyźni w kryzach w głębi pomieszczenia. Wydają się pochłonięci żywą dyskusją, przy czym jeden z nich coś właśnie zapisuje. W podręczniku Hornschucha czytamy, że korektorzy mieli znacz-

³² Zob. H. Hornschuch, *Orthotypographia* (1608). Ed., transl. P. Gaskell, P. Bradford. Cambridge 1972, s. XVI. Fragment ten przedrukowano i poddano analizie w książce P. Simpsona *Proof-Reading in the Sixteenth, Seventeenth and Eighteenth Centuries* (London 1935, s. 126–134). Spośród najlepszych wprowadzeń w świat życia i pracy korektorów należy wymienić publikację B. Richardsona *Printing, Writers and Readers in Renaissance Italy* (Cambridge 1999). Zob. też inne uzupełniające studia na temat jednej z największych oficyn wydawniczych renesansu: M. Lowry, *The World of Aldus Manutius: Business and Scholarship in Renaissance Venice*. Oxford 1979. – M. Davies, *Aldus Manutius: Printer and Publisher of Renaissance Venice*. Tempe, Ariz., 1999.

nie więcej zadań niż tylko poprawianie odbitek. Musieli też sporządzać notki reklamujące książki, opracowywać spisy treści i indeksy, a także – przede wszystkim – odcyfrowywać nieczytelne kopie przyniesione przez autorów („czyżby kury miały ręce?” – pytał Hornschuch) i dostosowywać je do zasad poprawnej gramatyki i właściwej interpunkcji. Podejrzewam, że dokładnie to robi siedzący mężczyzna, podczas gdy autor żywo mu się sprzeciwia.

Praktyka wydawnicza bywała w tych kwestiach tyleż innowacyjna, co inwazyjna. Weneccy korektorzy wprowadzili średnik i nauczyli stopniowo autorów, jak z niego korzystać. W innych kwestiach natrafili wszakże na opór. Gdy Theodor Bibliander, hebraista i historyk z Zurychu, otrzymał w 1558 roku od wydawcy z Bazylei, Johannes Oporinusa, wydrukowaną wersję swojej chronologii dziejów od początku świata, wpadł w szał. Niemniej jednak arkusze były już poskładane, a tekstu nie dało się zmienić, niezadowolony wyraził więc na początku przygotowanej przez siebie erraty:

Słusznie twierdzą uczeni, że poprawną klasyfikację mowy w formie części, członów i rozdziałów można przedstawić w postaci komentarza. Ta dziedzina ortografii powinna obejmować także poprawność w zapisie liter, sylab i słów. Niemniej trudno zastosować ją w praktyce, autorzy i korektorzy mają bowiem własne preferencje co do różnych form. Ktoś umieściłby może wielką literę na początku wyrazu albo użył jej, aby pismu dodać elegancji czy emfazy, jak gdyby uczyć chciał tym samym pewne osoby lub sprawy, np. w słowach takich jak „Bóg”, „Pismo Święte” itd. Ktoś inny tymczasem przekonany jest, że zgodnie z zasadami ortografii użyć tu trzeba zawsze małej litery. Niekiedy zdarzają się również nieporozumienia w kwestii dyftongów czy spółgłosek. Ja bowiem uważam, iż pisać należy „otium”, „negotium”, „spatium”, „exspatior”, „pretium”, „sydus”, „considero”, „iubilaeus” (podobnie jak Grecy „iobaleios”), a ktoś inny wolałby „ocium”, „spacium”, „sidus”, „iubileus”, „praecium”³³.

Niezdolny do narzucenia własnych preferencji Bibliander musiał się zadowolić niebezpośrednią zemstą – zebrał obszerną listę błędów, które zdały się „umknąć uwadze korektorów u wydawcy”, wymieniając je ze szczegółami i sugerując tym samym swoje niskie mniemanie o ich kompetencjach³⁴.

Pozostali korektorzy wprowadzali w tekstach znacznie radykalniejsze zmiany. Balthasar Moretus, który przejął oficynę Christophe’a Plantina, napisał do Justusa Lipsiusa, że przeraża go charakter pisma innego uznanego autora. Co gorsza, miał on zrobić błąd gramatyczny w łacińskim tytule swojego dzieła. Moretus,

³³ Th. Bibliander, *Castigationes chronologiae*. W: *Temporum a conditio mundo usque ad ultimam ipsius aetatem supputatio partitioque exactior*. Basiliae 1558, k. (5)v n. Zob. *ibidem*: „Litterati homines probe iudicant, aptam orationis distinctionem per suas partes, et membra, et articulos, esse vice commentarii, cui parti orthographiae adiungi etiam debet recta scriptura in litteris, syllabis et dictionibus. Qua quidem in re difficilior vel ideo est observatio, quod scriptoribus et librorum castigatibus non raro diversa placent. Et alius in dictionis principio maiusculum pingit elementum, vel ornatus causa in scripture, vel dignitatis causa, et ut honos quidam ipsis personis et rebus habeatur: ut cum Deus, Scriptura Sancta et alia scribuntur: ubi alius iuxta leges orthographiae censet minusculam litteram ponendam esse. Adhaec in diphthongis et consonantibus discrepantia est nonnulla. Ego enim otium, negotium, spatium, exspatior, pretium, sydus, considero, iubilaeus, ut Graeci iobaleios, censeo scribendum: alius mavult ocium, spacium, sidus, iubileus, praecium”.

³⁴ *Ibidem*. Zob. *ibidem*: „Proinde relegata ista recte scribendi ratione ad typographiae mores praesentes, ea studebo emendare, quae diligentiam typographici emendatoris subterfugisse videntur [Zatem, pozostawiwszy kwestię poprawnej pisowni zwyczajom panującym obecnie w oficynie, postaram się poprawić to, co – jak się wydaje – umknęło uwadze korektorów u wydawcy]”.

biegły w prawach rynku, nieskory był do poprawiania łaciny uczonego. „Nie pragnę wcale pisać do niego bezpośrednio w sprawach takich jak ta” – tłumaczył, „może mnie bowiem zacząć podejrzewać o chęć skrytykowania go w ubliżający sposób”. Nie widział jednocześnie żadnego sposobu, by zachować „honor tak jego, jak i oficyny”³⁵, i poprawkę wprowadzono ostatecznie, zanim książka ukazała się drukiem.

Inaczej mówiąc, korektorzy mieli przeważnie ostatnie słowo. Lecz przy całej użyteczności swojej pracy stawali się częściej przedmiotem wściekłości, politowania lub kpin niż wdzięczności. Hornschuch przyznawał, że zajęcia tego podjął się, żeby uniknąć gorszego jeszcze losu nauczyciela prywatnego, a także że większość jego kolegów po fachu, gdyby tylko mogła, „czmychnęłaby błyskawicznie z tego kieratu, żeby na życie zarabiać swoim intelektem i wykształceniem, nie zaś pracą rąk” – co dowodziło tym samym, że korektorzy nie uważali się wcale za „teoretycznych” pracowników oficyny, jak ich malował Zwinger.

Mieli zresztą wszelkie powody, by czuć, że źle się ich traktuje. Wprawdzie płacono im lepiej od prostych robotników, np. u Frobena oraz Episcopiusa. Ale ich zarobki były i tak bardzo skromne – niższe niż najlepiej wynagradzanych zecerów i operatorów pras. Bogate archiwa oficyny wydawniczej Plantina, nawet jeśli niepełne, zdają sprawę z długich lat, które Raphelengius i Cornelis Kiliaan spędzili wiernie dla niego pracując, widocznie zadowolony ze swego losu. Lecz źródła te zawierają także ślad po Olivierze a Fine. W księgach rachunkowych odnotowywano kwoty, jakie płacono mu tygodniowo przez 13 lat, aż nagle któregoś dnia w 1593 roku „stał się niezadowolony i odszedł bez pożegnania”³⁶ z trzaśnięciem drzwiami równie ostatecznym – i znacznie bardziej przygnębiającym – niż to, które kończy Ibsenowski *Dom lalki*.

„Ropucha, która w polu szuka swej ochrony, // Wie dobrze, gdzie się w ziemię

³⁵ B. Moretus, list do J. Lipsiusa, z 27 XI 1598. [Museum Plantin-Moretus.] MPM Arch 12, k. 48–49. Zob. też J. Lipsius, *La Correspondance [...] conservé au Musée Plantin-Moretus*. [Introd., corresp., comment., document., bibliograph.] A. Gerlo, H. D. L. Vervliet, [avec la collabor.] I. Vertessen. Anvers 1967, s. 83: „in titulo ipso libri sui »Ioh. Bernartl ad Silvarum libros Commentarius. In quibus cum aliorum Scriptorum tum praecipue Antiquorum Patrum varii loci illustrantur et explicantur« nescio quo sensu pronomen »quibus« ad silvarum libros et non ad commentarium suum referat. Haec talia ad ipsum nolim scribere ne studium mihi aliquid esse suspicetur se arguendi et carpendi. Quod certe abhorreo, ac ipsius tantum et typographiae nostrae honorem specto [W samym tytule jego książki Komentarz Johannes Bernartusa do ksiąg sylw, gdzie objaśnia się i wyktada różne miejsca tak u innych pisarzy, jak i przede wszystkim u dawnych Ojców <Kościoła> nie wiadomo właściwie, do czego odnosi się zaimek »gdzie« – czy do ksiąg sylw, czy do komentarza. Nie pragnę wcale pisać do niego bezpośrednio w sprawach takich jak ta, może mnie bowiem zacząć podejrzewać o chęć skrytykowania go w ubliżający sposób i wytykania mu błędów, a przed czymś takim szczerze się wzdragam, mając wszakże na względzie jedynie honor jego samego oraz naszej oficyny].”

³⁶ Museum Plantin-Moretus, MPM, Arch 785, k. 15r. Więcej informacji z archiwów Plantina na temat tych i innych korektorów zob. w klasycznym opracowaniu L. Voeta *The Golden Compasses. A History and Evaluation of the Printing and Publishing Activities of the Officina Plantiniana at Antwerp* [t. 1–2.] Amsterdam 1969–1972), a także w świetnej rozprawie D. Imhofa *Fauten des schrijvers, ende twee oft drij des druckers. Proeflezen in de Plantijnse drukkerij* (w zb.: *Portret van een Woordenaar. Cornelis Kiliaan en het woordenboek in de Nederlanden*. Ed. S. van Rossem [i in]. Antwerpen 2007, s. 73–85).

wbiją zęby brony”³⁷ – korektorzy Plantina „wiedzieli dobrze”, jak biedni byli i kogo za to winić. *Concordia* [Zgoda], dokument będący zapisem ich porozumienia z 1664 roku, dotyczącego organizowania corocznej biesiady, zawiera także wzmianki o informacjach, które podawali sobie szeptem, jeśli nie z łkaniem, gdy spotykali się, aby wymienić plotki:

Ja, Philip Jac[obson] Noyens, słyszałem wielokrotnie od innych to, czego czcigodny de Kleyn dowiedział się od mistrza Vanderweydena, tak samo zresztą jak Hieronymus de Bravio, że korektorzy otrzymywali niegdyś podwyżkę, jeśli przepracowali tu dwa lata. Tak Noyens, jak i wspomniany wcześniej de Kleyn, również o tym słyszeli³⁸.

Oznacza to, że uczeni korektorzy cierpieli na taką samą dolegliwość, którą amerykański komentator społeczny David Brooks nazwał „rozdzwiekiem między statusem a zarobkami” („*status-income disequilibrium*”)³⁹ – cała edukacja korektorów kwalifikowała ich wyłącznie do bycia nieszczęśliwymi pióra, ani lepiej opłacanymi, ani z bezpieczniejszym zatrudnieniem niż pracujący tuż obok robotnicy fizyczni z dłońmi pobrudzonymi tuszem. Korektorzy byli więc, inaczej mówiąc, ludźmi o niskich zarobkach i, jeśli oceniać to wedle ich własnego poczucia wartości, niskiego stanu. Zarazem jednak poprawiali teksty autorów o wysokim statusie. Konflikt między naturą ich powołania a pozycją społeczno-ekonomiczną powodował ciągłe zmartwienia.

Najbardziej zaskakujące – i pouczające w kontekście, który tu przywołałem – są wszakże początki zawodu korektora. Znaki używane w procesie nanoszenia poprawek na odbitki rozwinęły się oczywiście finalnie w warsztatach drukarskich. Ale kiedy i dlaczego właściwie korektorzy przejęli odpowiedzialność za ostateczny kształt i zawartość tekstów? Jeden ze słynnych epizodów tej historii – opowieść o praktykach korektorskich w Rzymie we wczesnych latach istnienia druku, około roku 1470 – może rzucić sporo światła na wspomnianą kwestię. W owym okresie urodzaju miasto to stało się *locus classicus* dla wielu wybitnych korektorów, zwłaszcza zaś dla Giovanniego Andrei Bussiego, biskupa Alerii i bibliotekarza watykańskiego. Nie tylko przygotowywali oni teksty do druku, lecz także odciskali na nich swe piętno za sprawą przedmów, w których opisywali, w nazbyt wielkim skrócie, jakie zmiany wprowadzili w redagowanych przez siebie książkach. Korektorzy ci wypełniali swe zadania dzięki metodom wypracowanym przez całe wcześniejsze stulecie (i dłużej) w zupełnie innym kontekście. W wiekach XIV i XV rozwinął się we Włoszech niezwykle żywy, świecki i nastawiony na zysk handel łacińskimi książkami. Humanisci mogli dotrzeć do znacznego grona czytelników – niektóre z dzieł [Leonarda] Bruniego czy Piusa II przetrwały aż w 200 czy 300 rękopisach. W błyskotliwych prolegomenach do swojego *Supplementum Ficinianum* opublikowanego w 1937 roku Paul Oskar Kristeller wyłożył zasady gry wydawniczej, w jaką grali humanisci. Aby zwiększyć dostępność tekstu, przygotowywali oni czystopis

³⁷ Jest to fragment wiersza R. Kiplinga *Pagett, M. P.* (Pan Poseł Pagett). Zob. R. Kipling, *Pagett, M. P. W: Complete Verse*. New York 1989, s. 26: „*The toad beneath the harrow knows // Exactly where each tooth-point goes*”. [Przypis tłum.].

³⁸ Museum Plantin-Moretus, [MPM.] Arch 329, k. 10v.

³⁹ D. Brooks, *Bobos in Paradise: The New Upper Class and How They Got There*. New York 2001 [s. 178].

dla kopisty lub zecera, tzw. *archetypus*. Wystawiało to niemniej autora na ogromne ryzyko. Popętnienie błędu w łacinie w szkole mogło skutkować karami cielesnymi. Popętnienie błędu w łacinie w opublikowanym tekście, zważywszy na jego ostateczny charakter, mogło natomiast prowadzić do znacznie większego upokorzenia, jak przekonał się Gianfrancesco Poggio Bracciolini, gdy jego rywal, Lorenzo Valla, cały dialog poświęcił wytykaniu mu błędów. Tekst samego Poggia czytają w utworie, na głos, i karzą surowo, solecyzm za solecyzmem, kucharz i stajenny (obaj są Niemcami, a więc barbarzyńcami) innego wielkiego łacynisty, Guarina z Werony⁴⁰.

Humanisci pragnący pisać dzieła po łacinie i uniknąć jednocześnie ciągów poddawali najczęściej swoje prace osądowi przyjaciela – kogoś zdolnego do oceny i poprawienia zarówno substancji, jak i treści. W wariacie idealnym autor nie rozsyłał egzemplarzy do mecenasów i kolegów po fachu, ani nie pozwalał, by *cor-tolaio* [tj. księgarz] tworzył lub sprzedawał kolejne kopie, nim tekstu dostatecznie nie oczyszczono (oczywiście, w praktyce różne wersje niepoprawionych dzieł również dostawały się do obiegu). Pojedynczy humanisci, tacy jak Niccolò Niccoli czy Antonio Panormita, zasłynęli dzięki zdolności do zauważania i korygowania błędów innych. Gdy Poggio ukończył np. swe dialogi *O chciwości*, przesłał je do Niccoliego z prośbą o komentarze. To, co nastąpiło później, okaże się doświadczeniem znajomym każdemu, kto napisał kiedyś rozprawę i przekazał ją promotorowi. Przez dwa miesiące nie było żadnej odpowiedzi. Poggio wysłał więc kolejny list, pytając uprzejmie, czy jego książka może już dotarła. Niccoli odpowiedział tyradą, w której stwierdzał zasadniczo, że w dziele nie ma nic złego poza stylem i treścią, a także sugerował liczne poprawki. Zraniony Poggio odpisał, że przecież przyjaciółom w Rzymie tekst się podobał. Niemniej autor wprowadził zmiany zaproponowane przez Niccoliego i w obieg puścił pracę po korekcie⁴¹.

Pierwsi korektorzy druku w Rzymie wywodzili się tak naprawdę z rynku książki rękopiśmiennej. Giannantonio Campano przygotowywał edycje Liwiusza i innych starożytnych dzieł dla wiedeńskiego drukarza działającego w tym mieście Ulricha Hana. W latach tuż przed pojawieniem się technologii druku w Rzymie Campano zdobył już uznanie jako korektor w takim sensie, w jakim terminu tego użył Niccoli, by nazwać człowieka, który opracowywał rękopis, zanim księgarze zaczynały tworzyć kopie dla czytelników. Michele Ferno, biograf Campana, odnotował:

każdy przynosił doń [tj. do Campana], cokolwiek tylko napisał, jak gdyby do powszechnego cenzora i najwyższej wyroczni. Nikt z uczonych nie ośmieliłby się w owym czasie opublikować niczego, nim poddał to jego krytycznej ocenie⁴².

⁴⁰ Zob. P. O. Kristeller, *De traditione operum Marsilii Ficini*, in *Supplementum ficinianum. Marsilii Ficini florentini philosophi platonici Opuscula inedita et dispersa*. T. 1. Firenze 1937 [wyd. 2: 1973]. (Przedruk w: P. O. Kristeller, *Studies in Renaissance Thought and Letters*. Roma 1956 [wyd. 2: 1969], s. 123–138).

⁴¹ Zob. H. Harth, *Niccolò Niccoli als literarischer Zensor. Untersuchungen zur Textgeschichte von Poggios „De Avaritia“*. „Rinascimento” t. 7 (1967), s. 29–53.

⁴² M. Ferno, *Campani vita*. W: G. A. Campano, *Opera*. Romae 1495, k. ⟨vii⟩r. Zob. *ibidem*: „*Omnes eloquentiae parentem: oratorum poetarumque principem appellabant. Ad hunc quaeque illi condidissent tanquam ad communem censorem supremumque oraculum deferebant. Nemo litteratorum ausus eo tempore quicquam fuisse edere qui illius ante iudicium sententiamque non explo-*

W słowach Ferna nie było przesady. Jeden z najbliższych i cieszących się największym autorytetem humanistów piszących po łacinie, papież Pius II, udzielił Campanowi pozwolenia na zredagowanie swoich *Komentarzy*⁴³. Dzieło to pełne jest żywych historii. Pius opowiadał w nim, jak zachował czystość, opierając się zakusom chętnych panien ze Szkocji, czy też pokonał kardynałów, którzy zebraли się w watykańskiej kloace, by pozbawić go urzędu papieskiego. *Komentarze* stanowiły jeden z najbardziej wciągających tekstów pisanych renesansową łaciną. Campano twierdził, że Pius dał mu „prawo do usunięcia dowolnych treści zbędnych, poprawienia jakichkolwiek rzeczy noszących znamiona fałszu i do wyklarowania tego, co było w tekście niejasne”. Nawiasem mówiąc, dyplomatycznie tłumaczył się, że dzieło Piusa uznał za tak eleganckie w stylu, iż nie trzeba było „drugiej ręki, aby mu przydać godności”⁴⁴.

W istocie Campano wprowadzał do tekstów wiele zmian i uzupełnień. W *Komentarzach* pięciokrotnie pojawia się informacja, że miał on napisać kunsztowny wiersz, by uczcić jakieś wydarzenie, m.in. odkrycie papieskich złóż ałunu w Tolfie. Notka w oryginalnym manuskrypcie (z kolekcji *Reginensi Latini*)⁴⁵ – do którego Campano dodał poprawki, uznawane przez niego za najważniejsze w całej jego karierze – dowodzi, że nie tylko sam ułożył on wiersze, lecz także własnoręcznie dołączył je do dzieła. Był najwyraźniej zupełnie całkowicie przekonany, że Pius i jego spadkobiercy zaakceptują takie dodatki w ramach „emendacji” tekstu *Komentarzy*. Wiele innych zmian w manuskrypcie również nosiło z pewnością ślady pięknego włoskiego pisma Campana⁴⁶.

Jak widać, terminy „emendacja” i „korekta” obejmowały w latach tuż przed pojawieniem się technologii druku w Rzymie nie tylko całkowite przepisanie tekstu, lecz także dodanie do niego obszernych uzupełnień. Najwyraźniej też rzuca się w oczy, że procesy te zakładały coś na kształt koncepcji wspólnego autorstwa, nawet jeśli autor cieszył się dużym autorytetem. Wedle słów Ferna umiejętności Campana jako korektora nowożytnych tekstów łacińskich krążących w manuskryptach zapewniły mu ostatecznie zatrudnienie w oficynie wydawniczej: „Dlatego właśnie żaden drukarz we Włoszech nie chciał w owym okresie podjąć się publikacji czegokolwiek, czego nie opromieniałaby swym blaskiem jedna z jego

rasset. Magnam is labori suo gloriam addidisse ducebatur: cui huius commendatio accessisset. [Pierwsze i ostatnie zdanie, niezawarte w tekście głównym, znaczą kolejno: „Wszyscy zwali go ojcem wymowy, księciem mówców i poetów”, „Uważano, że przydawał wielkiej chwały każdemu, kogo zaszczycił swym listem polecającym”].

⁴³ Mowa o dziele *Commentarii Piusa II* spisanych w latach sześćdziesiątych XV wieku. [Przypis tłum.].

⁴⁴ [Pius Secundi, *Commentarii* (...). Romae 1584.] Bibl. Corsiniana, Rome, MS 147, k. 361v. Zob. *ibidem*: „*Facta est mihi ab eo potestas eiiciendi quae supervacua, corrigendi quae intorta viderentur, etiam illustrandi quae obscuriusculae dicta. Sed ea visa est omnium elegantia, is splendor ut non solum aliena non aegeant manu ad augendam dignitatem sed manifestam efferant desperationem imitari cupientibus*”. [Ostatnie zdanie po polsku brzmi następująco: „Lecz taka ukazuje się w dziele elegancja, taki blask, że nie tylko nie potrzebuje obcej ręki, by mu przydać godności, lecz wręcz wywołuje jawną rozpacz u tych, którzy pragnęliby je naśladować”].

⁴⁵ *Reginensi Latini* 1995. Bibl. Apostolica Vaticana. [Przypis tłum.].

⁴⁶ Zob. C. Bianca, *La terza edizione moderna dei Commentari di Pio II*. „Roma nel Rinascimento” 1995, nr 12, s. 5–16.

przedmów”⁴⁷. Zawód korektora narodził się, innymi słowy, nie w epoce mechanicznej reprodukcji, ale wcześniej. Od samego początku korektor rościł sobie też prawo do zwierzchności nad autorami o wyższym od niego statusie. Nic dziwnego, że pisarze mniej potulni niż Pius II reagowali wściekłością na podejmowane w dobrej wierze wysiłki, by ocalić ich od publicznego upokorzenia, zwłaszcza gdy korektor nie był już postrzegany jako kolega po fachu o równej randze co Niccoli czy Campano, lecz raczej jako pracownik techniczny z dłońmi upapranymi tuszem.

Niemniej jednak korektorzy wykonywali pracę niezbędną. Rozważmy ostatni przypadek – w 1543 roku przemyślny norymberski drukarz Johannes Petreius wydawał *O obrotach sfer niebieskich* (*De revolutionibus orbium coelestium*) Mikołaja Kopernika. Sam autor, przebywający daleko i złożony chorobą, nie był w stanie nadzorować procesu wydawniczego. Zamiast niego Georg Joachim Rheticus i Andreas Osiander, obaj praktykujący drukarze, przygotowali kopię i sczytywali odbitki. Wprowadzili wiele mniejszych poprawek (włączając w to niezbędne z technicznego punktu widzenia modyfikacje w niektórych wyliczeniach Kopernika). Osiander dokonał natomiast jednej szczególnie istotnej zmiany, przez długi czas owianej złą sławą. Kopernik wierzył, że odkrył prawdę na temat Wszechświata i swoje dzieło ukazał jako opis rzeczywistości. Jego traktat podważał tym samym w sposób bezpośredni i radykalny wszelkie struktury filozofii naturalnej, także astronomii, i to stawiało go w pozycji tyleż prowokacyjnej, co niebezpiecznej. Osiander dodał do dzieła anonimową przedmowę skierowaną do czytelnika. Stonował w niej trochę wywrotowy wydźwięk książki, twierdząc, że Kopernik swoją teorię przedstawił nie jako prawdę, ale jedynie jako hipotezę przewidzianą na wywołanie dyskusji.

Od roku 1543 aż do dzisiaj działanie Osiandera rozbudzało wściekłość u wielbicieli Kopernika. Rheticus zagroził mu napaścią i pozwał jego i Petreiusa do sądu (bez skutku). Johannes Kepler, Willebrord Snell i wielu innych domyśliło się, jak dodana została przedmowa, a prywatne notatki zaświadczały o skali ich oburzenia. Mieli, rzecz jasna, rację, twierdząc, że Osiander postąpił wbrew wyraźnej intencji Kopernika. Ale decyzja korektora najpewniej ocaliła traktat. Publikacja dzieła *O obrotach sfer niebieskich* spotkała się natychmiast z ostrą krytyką, niektórzy zaś cenzorzy starali się zatrzymać lub przynajmniej spowolnić obieg książki. Nigdy jednak nie była to poważna kampania represji, poza – w pewnej mierze – Półwyspem Iberyjskim. A jak udowodnił prostym sposobem Owen Gingerich⁴⁸, porównując dziesiątki do dziś zachowanych kopii – traktat nie tylko krążył między czytelnikami, lecz także przyciągał nowych, którzy wypełniali jego marginesy notatkami i czynili z niego tekst kanoniczny. U schyłku wieku XVI Kopernikowski

⁴⁷ Ferno, *op. cit.*, k. <vii>r. Zob. *ibidem*: „Hinc iam nemo in tota impressorum Hesperia ea tempestate opus imprimendum suscipere velle videbatur cui illius commendationis epistola non praeluxisset. Adeo clarum et celebre apud omnes sanctumque et venerabile illius nomen habebatur. Unde cum Udalricus quidem Gallicus tunc qui formas in Urbem literarias nuper intulisset interquiescere illum assiduis emendationibus non permetteret”. [Ostatnie nieuwzględnione w tekście głównym zdanie brzmi: „Stąd więc tak wielką renomą i sławą, a także ogromną świętością i czcią otaczali wszyscy jego imię. Toteż gdy niejaki Ulrich Gallus <Ulrich Han>, który niedawno sprowadził do Miasta <tj. Rzymu> druk, nękał go nieustannymi prośbami o redakcję”].

⁴⁸ O. G i n g e r i c h, *An Annotated Census of Copernicus's „De Revolutionibus”* (Nuremberg, 1543, and Basel, 1566). Leiden 2002.

dżinn uciekł już w efekcie z lampy i żaden potencjalny akt represji – nawet atak na Galileusza – nie mógł go zatrzymać.

Gdy działania Osiandera rozważa się w oderwaniu, wzbudzają oburzenie. Jeśli przyjrzeć im się w kontekście renesansowych metod poprawiania tekstów, wciąż jawią się jako równie oburzające – oto mały człowiek narzuca większemu swoją ostrożność. Lecz wydają się też przezorną i zmyślną próbą postępowania w zgodzie z zasadami profesji korektora, próbą, która miała liczne odpowiedniki w XVI- i XVII-wiecznym świecie uczonych, a także wcześniejszych tradycjach produkcji książki podtrzymywanych przez druk, nawet jeśli w zmienionej formie. Następnym razem, gdy wpadniesz we wściekłość na swojego redaktora, promotora, wydawcę albo agenta literackiego, rozważ to jedno – ty również odgrywasz właśnie scenę zakorzenioną głęboko w tradycji klasycznej.

Z języka angielskiego przełożył *Albert Kozik*
Uniwersytet Warszawski
ORCID: 0000-0002-6813-4393

Abstract

ANTHONY THOMAS GRAFTON Princeton University

HUMANISTS WITH INKY FINGERS THE CULTURE OF CORRECTION
IN RENAISSANCE EUROPE

Anthony Grafton in his lecture presents a working method of Early-Modern correctors whose job entailed pre-publication reading and revising texts in publishing houses. Referring to numerous sources from the epoch, the researcher indicated that many a time the correctors' interventions into the texts were far-reaching since they assumed responsibility for the social reception of the work and the public image of the author. At the same time, majority of correctors was much respected neither by their employers, nor by readers, nor by scholars whose treaties they revised. It resulted in low salaries and common dissatisfaction from their fortune, though the job required necessary language predispositions and erudite humanistic knowledge. Grafton also demonstrates that the origin of this profession is linked to circulation of Latin manuscripts and dates back to the late Middle Ages in Italy where the ethos of correctors as well as the basic methods of their work developed, and where arose the convictions that correctors are co-authors of published texts, and that the final shape of the work depends on their commitment.